

Nowy prezydent Kolumbii na usługach USA

22 czerwca 2018

Od co najmniej niepokojących zapowiedzi zaczęła się prezydentura Ivana Duque'a, wybranej w weekend głowy państwa kolumbijskiego. Jeszcze przed zaprzysiężeniem prawicowy polityk oznajmił, że jego kraj włączy się w „rozwiązywanie” konfliktu na Bliskim Wschodzie. Na modłę Trumpa.



W kampanii wyborczej Ivan Duque, który 17 czerwca pokonał w drugiej turze wyborów centrolewicowego Gustavo Petro, sugerował wycofanie się z układu z partyzantami z FARC. Dzięki jego zawarciu przez poprzedniego prezydenta Kolumbii możliwe było zakończenie trwającej od kilku dekad wojny domowej. Dla proamerykańskiej prawicy wartością jednak nie jest kompromis, a całkowite zniszczenie opozycji, choćby w części powołującej się na lewicowe idee.

Już po wyborczym sukcesie Duque dołożył kolejną obietnicę, która jednoznacznie pokazuje, iż Waszyngton będzie miał w Kolumbii wiernego sprzymierzeńca (czy też narzędzie). Prezydent-elekt opowiedział, iż rozważa przeniesienie kolumbijskiej ambasady w Izraelu z Tel Awiwu, gdzie nadal

rezyduje ogromna większość dyplomatów, do Jerozolimy, uznanej przez Trumpa za stolicę Izraela wbrew stanowisku ONZ. Kolumbia byłaby czwartym państwem, które poszłoby w tej sprawie za przykładem USA. Notabene trzecim z regionu latynoamerykańskiego, po Gwatemali i Paragwaju.

Kolumbijczycy mieli również okazję zapoznać się z nagraniem z jednego ze spotkań wyborczych Duquego, na którym polityk zapewnia, iż jego celem będzie „utrzymywaniem najlepszych możliwych stosunków z państwem Izrael”. Chwali również Tel Awiw za „odzyskanie historycznych terytoriów” i zrzuca całą winę za masakry demonstrujących w rocznicę Katastrofy (Nakby) Palestyńczyków na Hamas. Przy okazji Duque pochwalił się, że ma w stosunki kolumbijsko-izraelskie osobisty wkład – był w zespole przygotowującym tzw. raport Palmera-Uribe, jako jeden z asystentów byłego prezydenta Kolumbii Alvaro Uribe, usprawiedliwiającym politykę Izraela wobec Gazy.

Faktem jest, że gdy pojawiły się pierwsze negatywne komentarze odnośnie ambicji Duquego, by polityką bliskowschodnią uwiarygodnić się w oczach amerykańskich protektorów, prawicowy polityk spuścił nieco z tonu. W wywiadzie dla radia Caracol przekonywał, że jest gotów pracować na rzecz pokoju w regionie i że popiera utworzenie państwa palestyńskiego. Wypowiedzi to jednak nadal mętne, a poparcie USA kolumbijskiej prawicy będzie potrzebne stale.

Ivan Duque zdobył w drugiej turze wyborów 54 proc. głosów. Rozkład preferencji wyborczych niemal idealnie oddawał strukturę społeczeństwa: prosocjalny program jego rywala Gustavo Petro poparła większość głosujących w biedniejszych regionach kraju oraz tych, gdzie dominuje ludność rdzenna i afrokolumbijska. Prawicowiec w drugiej turze przegrał również w znanej z potężnych nierówności społecznych stolicy kraju. O jego sukcesie przeważała mobilizacja konserwatywnego i centrowego elektoratu, straszonego w kampanii wizjami przemiany Kolumbii w „drugą Wenezuelę” w razie sukcesu umiarkowanej lewicy.

Autorstwo: MKF

Zdjęcie: [Casa de América](#) (CC BY-ND-NC 2.0)

Źródło: [Strajk.eu](#)